

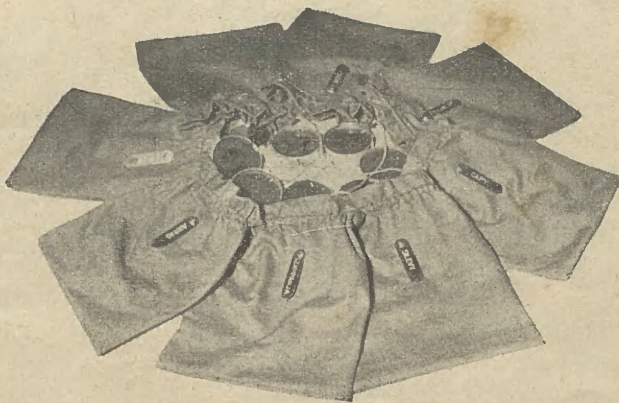
leg. 1716

WETERANI B. ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI NA SOWIŃCU



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 900



KRAKÓW DNIA 5 — 6 PAŹDZIERNIKA 1935 ROKU

Cena 50 gr.



Działo się w stołecznem mieście Krakowie, dnia 5 miesiąca października roku Pańskiego 1935. Gdy Prezydentem Rzeczypospolitej był Pan Profesor Ignacy Mościcki, Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych Pan Generał Edward Rydz-Śmigły, Prezesem Rady Ministrów Pan Pułkownik Walery Sławek, w pierwszym roku założoby narodowej po zgonie Odnowiciela Ojczyzny Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

My, żołnierze, b. Armji Polskiej we Francji zebraliśmy na polach bitewnych francuskich ziem, zlaną naszą krwią serdeczną, kiedyśmy jako ochotnicy, którym druty kolczaste nie pozwoliły walczyć, o wyzwolenie Ojczyzny na własnej ziemi, walczyli w armji francuskiej w roku 1914, 15, 16 i 17, I z tych pól na których później w roku 1918, choć jeszcze daleko od Kraju, ale już jako Armja Polska we Francji walczyliśmy pod narodowymi sztandarami.

I daliśmy światu całemu widome świadectwo, że Polak prawdziwy zawsze i wszędzie walczy za Wolność Ojczyzny.

I w urnę zebraliśmy tę ziemię świętą, aby jej nie zabrakło w Kopcu na Sowińcu, sypanym na chwałę Tego, dzięki któremu ziściły się i nasze sny młodzieńcze, o rycerskiej szpadzie i marzenia Ojców i Praojców naszych o Niepodległej wolnej, Wielkiej Ojczyźnie.

W dowód czego, na wieczną rzeczy pamiątkę, pod aktem tym kładziemy nasze podpisy.

Dr. Roman Górecki

Generał

Władysław Raczkiewicz
Wojewoda Krakowski

Przewodniczący Zarządu Głównego
Federacji Polskich Związków
Obrońców Ojczyzny

Dr. Mieczysław Kaplicki
Prezydent miasta

Łuczyński Aleksander
Generał Brygady
Dowódca Okręgu Korpusu V

Czesław Uhma
porucznik rez.
vice Przewodniczący

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Weteranów
b. Armji Polskiej we Francji
z siedzibą w Warszawie

Stanisław Markus
pułkownik dpl.
Członek Zarządu Głównego

Jan Ludyga - Laskowski
major
Członek Zarządu Głównego

Inż. Ludwik Zejbert
major pilot
Przewodniczący

Antoni Wroniecki
major pilot
Członek Zarządu Głównego

Simiński Wiktor
Członek Zarządu Głównego

Stefan Zygałiewicz
Skarbnik

minister Józef Wielowieyski
Członek Zarządu Głównego

Zaworka Walenty
Członek Zarządu Głównego

Inż. Tadeusz Sierakowski.
podporucznik rez.
Sekretarz Generalny

Guzik Bolesław
Członek Zarządu Głównego

PREZESI OKRĘGÓW STOWARZYSZENIA:

Sergjusz Abżoltowski
p. pułkownik pil. w rez.
Okręg Warszawski

Bolesław Guzik
Okręg Poznański

Witold Stadnikiewicz
kapitan rez.
Okręg Śląski

Mieczysław Królikiewicz
porucznik rez.
Okręg Krakowski

Leopold Kubacki
Okręg Stanisławowski

Mieczysław Robiński
podporucznik rez.
Okręg Pomorski



NASZE DROGI I NASZE CELE

Jeżeli być Piłsudczykiem znaczy, że było się pomny na Jego słowa: „biada, jeżeli miecz polski nie zaważy na szali, gdy ważyć się będą losy Polski” i przygotowywało do czynu zbrojnego wtedy, kiedy wszyscy ludzie, tak zwani rozsądni, pobłażliwi kiwali głowami nad szaleńcami, którym się wojny zachciewało.

Jeżeli być Piłsudczykiem znaczy, że nie czekało się zbawienia od cudzych, ale gdzie i kto mógł, walczyło z bronią w ręku o wolność kraju.

Jeżeli być Piłsudczykiem, znaczy czcić i być

z synowskim i żołnierskim oddaniem dla Tego, który w chwili, gdy ludziom małego ducha zdawało się, że już, jak powiedział poeta „w proch się rozpada i kurczy to, cośmy czcili od dziecka, z nachajem w ręku kozackim, zbliża się wolność sowiecka”, Który mówią w takiej chwili, okrył sztandary polskie sławą taką, jakiej nie widziały od lat 250.

...To Koledzy tak jest! My Piłsudczykami jesteśmy i to jest naszą dumą, że taką a nie inną jest ideologia nasza!

Gdynia — Wrzesień 1933.

My, którzyśmy na obczyźnie zebrali się z wszystkich krańców świata, aby krew przelewać za wolność Polski, mamy tą radość wielką, że Ojczyzny Wskrzesiciel uznał nas jako żołnierzy swoich, nie tylko za to, żeśmy podczas wielkiej wojny, choć murem drutów kolczastych od Niego oddzieleni, Jego ideę walki zbrojnej za Polskę w czyn wprowadzili, lecz również i za to, że ocenił naszą pracę zbiorową, podczas pokoju, jako Stowarzyszenia Weteranów b. Armji Polskiej we Francji. I dlatego dopuścił On nas

do największego zaszczytu o jakim marzyć może Stowarzyszenie byłych wojskowych, pozwalając nam nabić odznakę naszego Stowarzyszenia, na drzewcu zwycięskich sztandarów pułków bohaterskiej 13-ej Dywizji, naszej dawnej I-ej Błękitnej.

Więc hołd składając zwłokom Marszałka zaprzysięgniemy, że tak, jak zasłużyliśmy na Jego zaufanie, tak twardą, wierną, cierpliwą służbą dla dobra Ojczyzny, zasłużyliśmy na zaufanie Jego następcy.

Warszawa — Wrzesień 1935.



General Dywizji.
EDWARD RYDZ ŚMIGŁY
Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej.

MOWA GENERAŁA RYDZA ŚMIGŁEGO NA ZJEŹDZIE LEGJONISTÓW W SIERPNIU BIEŻĄCEGO ROKU

Koledzy! Tak się złożyło, że ja tylko jeden będę do Was mówił. Obecny tutaj szef Rządu, pułkownik Sławek, przemawiał już z tego miejsca przy innej okazji.

Głęboko świadom jestem tego, że w tej chwili trudno głosowi ludzkiemu tak w waszą pierś uderzyć, by trafić w rytm waszego serca. Byliście bowiem w krypcie wawelskiej...

Tak... Nie zjawi się między nami, jak dawniej, Komendant i nie szarpnie naszem sumieniem i sumieniem Narodu, ani nie pogłaszcze serdecznym, wzruszającym słowem, wskrzeszając uroki naszej żołnierskiej młodości i ciesząc się naszą wierną, żołnierską miłością.

Czyż mam mówić do Was o tem, kim on był dla Polski?

Nie dziś dopiero, nie dzisiaj, gdy spoczął między królami po trudach, nie dzisiaj dopiero pojęliśmy i zrozumieliśmy, kogo w nim Polska miała. Zrozumieliśmy to przed dwoma dziesiątkami lat, wtedy, gdy młodzieńczemi śpiewaliśmy głosami: „Wojenko, wojenko, cóżes ty za pani...“ Nie potrzeba było Jego śmierci, by nas przekonać o Jego wielkości i nie trzeba było widoku duszy całego Narodu, leżącej u Jego trumny, by nas przekonać o wyjątkowych prawach tego człowieka. Wszak myśmy już tak dawno złożyli w Jego ręce prawo stanowienia o naszem życiu i o naszej śmierci.

Wiemy dobrze, że co w naszych duszach jest najlepszego i najsilniejszego — to Jego posiew, a co jest dobrego i silnego w Polsce, — to Jego dzieło. Powiększył on duszę Narodu o całą wielkość wolnej Ojczyzny. Uczył nas za nią walczyć i dla niej pracować.

Z okresu walki przynieśliście na ten Kopec z szerokich polskich pól, lasów i gór garście ziemi, zawierającej obok krwi dawnych pokoleń naszego pokolenia krew. Te garstki popiołów tu przyniesione, głoszą swą głęboką symboliką o nieśmiertelności wypełnionego żołnierskiego obowiązku i stwierdzają, że miłość żołnierska silniejsza jest od śmierci. „Non omnis moriar“, bo ta ziemia ma szczególną moc; „non omnis moriar“, bo istnieje wielkość Polski, wydzwignięta olbrzymim trudem Komen-

danta, bo istnieją całe kategorie wartości i sił, które przed Nim w Polsce nie istniały.

Pierwszą z tych wartości jest żołnierz, jako nieodzowny element bytu państwa, nie tylko w sensie fizycznego istnienia pewnego typu żołnierza, ale w sensie pewnej idei Państwa. Komendant wbudował tę nową wartość jako najważniejszy element w konstrukcji Państwa i nauczył Naród rozumieć, że, jeśli ten element zaczyna murszeć, lub gnić, to cała konstrukcja grozi zawaleniem. Pilnujmy tego nowego nabytku serca i rozumu polskiego. Trzeba, aby każde polskie dziecko, ucząc się pierwszych słów pacierza, równocześnie uczyło się kochać ideę żołnierstwa. Niechaj każda polska matka pamięta o tem, myśląc o szczęściu i honorze swego syna. Bo Rzeczpospolita nasza jest „roztwórczystą“, jak to powiedział jeden z kanclerzy polskich w 17 wieku, a cóż postawimy dla obrony jej otwartych granic, jeśli nie pierś żołnierska?

I trzeba umieć patrzeć i pracować w sprawach państwa na dalszą metę. Nie można być dojutraszkim, żyjącym z dnia na dzień.

Nie można utyskiwać. Trzeba myśleć i dołożyć ramienia, aby było dobrze. Jest napewno w narodzie i myśl i dobra wola. Trzeba tę myśl pobudzić i pomóc dobrej woli, niemiłosiernie tępiąc chwast i złą wolę.

Mamy pewne pozycje ustalone przez Komendanta w sumieniu i świadomości narodowej. Jest to kategoria pojęć o państwie i obowiązków w stosunku do niego. Należy strzec i umacniać te pozycje, ale równocześnie trzeba budzić i ożywiać pracę umysłu ludzkiego, jego twórczość, motory aktywności. W stosunku do trudności i zagadnień trzeba mieć postawę czynną.

I jeszcze jedno muszę powiedzieć, to, co jest w waszej myśli i w waszem sercu: Jeśli ktoś w kraju liczy na jakieś chwile słabości, to jeszcze raz nieudolnie się przeliczył. A jeśli ktoś z zewnątrz na taką okazję kalkuluje, to niech wie, że my po cudze rąk nie wyciągamy, ale swego nie damy. Nietylko nie damy całej sukni, ale nawet guzika od niej. I niech wie, że to jest decyzja całego narodu.

KOLEDZY!

Wzorem lat ubiegłych, Stowarzyszenie Weteranów b. Armji Polskiej we Francji zwołało na dzień 5 i 6 października r. b. Zjazd Koleżeński wszystkich b. żołnierzy Armji Błękitnej.

Kraków, kolebka państwowej potęgi Polski i Święty grobowiec Wielkiego Marszałka, będzie miejscem tegorocznego Zjazdu. Choć serca nasze wezbrane boleścią, choć pozostaliśmy jako sieroty biedne, nie pora na biadanie. I nam przypadł w udziale ten wielki zaszczyt, że choć w malutkiej części, ale i my też jesteśmy wykonawcami wielkiego testamentu Wskrzesiciela Ojczyzny. W murach Wawelu, kornie bijąc czołem przed Jego Prochami, nabierzemy hartu do podłożenia temu zaszczytnemu trudowi.

My, którzyśmy jak „Żołnierz-tułacz“ z ludowej piosenki, krew za Polskę przelewali na obcej ziemi, chcemy mieć to szczęście, żeby ta ziemia obca, krwią naszą zbroczona, połączyła się z wszystkimi innymi ziemiami szlachetnymi w kopcu Wielkiego Marszałka. Więc zbierzemy w urny tę ziemię świętą z pod Silery, którą w r. 1914 krwią swą zbroczyli Bajończycy i ziemię z pod Fryze, którą w tymże roku krwią swą napoili Ruejczycy i z pod Arras i z pod Suchez i z pod Cappy i z pod Tilloloy i wreszcie ziemię z pól Szampanji i z lasów Wogezów, gdzieśmy już krew przelewali pod polskim sztandarem.

I w dniu naszego Zjazdu składamy ją w kopcu Marszałka na wieczną rzecz pamiątkę.

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Weteranów
b. Armji Polskiej we Francji.

Towarzysze broni!

Jako Przewodniczący Zarządu Głównego Stowarzyszenia Weteranów b. Armji Polskiej we Francji, mam zaszczyt powitać III Zjazd Kolegów w imieniu naszej błękitnej braci żołnierskiej.

Stowarzyszenie nasze, jak Kolegom wiadomo, grupuje wyłącznie tych prawdziwych żołnierzy wychodźczych, którzy istotnie przeszli przez szeregi Armji Polskiej we Francji, zaciągając się do niej na ziemiach: amerykańskiej, francuskiej, włoskiej, na Syberji, Murmanie, w Salonikach i t. d. Żołnierz ten w większej części zaprawiony do rzemiosła wojennego w szeregach armij zaborczych i na frontach całej Europy — stanowił doskonały materiał bojowy, czego dowiódł w walkach na froncie francuskim, a po powrocie do kraju na froncie ukraińskim i bolszewickim. Dzieje armji i jej rolę zostawmy historii, która będzie niezawodnie sprawiedliwą — my, jako byli żołnierze przede wszystkim prace nasze prowadzimy obecnie w kierunku przyszłości. Tych prac i zadań mamy wiele. Sprawy bieżące o znaczeniu państwowem i społecznem, sprawy samopomocy, sprawy zaopatrzenia naszych weteranów na starość, stanowią dzisiejsze nasze zainteresowania. Odrzuciliśmy od nas zupełnie jakiekolwiek nastawienia polityczne, jesteśmy żołnierzami w cywilu. A że żołnierze to symbol karności, dyscypliny i lojalności — my z pietyzmem dochowujemy wierności temu symbolowi pracując w myśl wskazań Wodza Narodu. Równolegle do wyżej podanych prac postępują nasze prace organizacyjne, a że są one prowadzone uczciwie, dowodem niech będą cyfry. Gdy w r. 1932 nowoobrane władze Stowarzyszenia z pułk. dypl. St. Markusem na czele, przejęły agendy — stan organizacyjny wyrażał się w 2 Okręgach, 14 Placówkach i około 300 członkach — a gdy nam je zdawały w r. 1934 Okręgów było już 6, Placówek 70, członków zaś 3.900. Dzisiaj stan organizacyjny po niespełna roku pracy nowego Zarządu wyraża się w 6 Okręgach, 90 Placówkach zorganizowanych i 40 w stadjum organizacji, oraz około 5.600 członków. Ten szybki rozwój stowarzyszenia świadczy o zrozumieniu konieczności łączenia się w jedną potężną organizację b. błękitnych żołnierzy, w organizację, nie angażującą się w żadną akcję polityczną, lecz prowadzącą robotę organizacyjną, mającą na naczelnem miejscu jako cel dobro Rzeczypospolitej i Jej obywateli.

Ludwik Zejfert

Przewodniczący Zarz. Gł. Stow. Wet.
b. Armji Polskiej we Francji.

Był to trzynasty lipiec 1918 rok. Dzień był pogodny i nie bardzo gorący. Atmosfera była jednak bardzo duszna, nie tyle fizycznie, ile moralnie. Pomimo ściśle strzeżonej tajemnicy wojсковej nie było dla nikogo tajem, że stoimy w przededniu wielkiej ofensywy, a bardziej wtajemniczeni wiedzieli, iż powzięte są nawet wszelkie przygotowania na ewentualne konieczności ponownej, jak przed pierwszą Marną ewakuacji władz cywilnych z Paryża.

Każdemu z nas Polaków, będących podówczas w Paryżu, a biorących na różnych stanowiskach czynny udział, w toczących się wielkich historycznych zmaganiach, biło podwójnie serce.

Po pierwsze, gdyż czuliśmy, iż nadchodzi decydująca chwila historii; powtóre, gdyż nazajutrz w dniu czternastym lipca, dniu francuskiego święta narodowego w defiladzie wojsk wśród zastępów armji sojuszniczych miała wziąć udział reprezentacja „niezależnej armji polskiej współwzajemnej i sojuszniczej” pod własnym sztandarem.

Biorąc bezpośredni udział w organizacji armji polskiej we Francji, dzień ten spędziłem w gorączce, czuwając nad najdrobniejszymi nawet szczegółami i kładłem się spać z lękiem, czy coś nie zostało zaniedbane, czy dobrze wywiążemy się z tak zaszczytnego a trudnego, włożonego na nas, obowiązku.

Około północy zbudzony zostałem hukiem szalonej konanady. Pomimo tak jednak znacznej odległości szyby drżały w Paryżu.

Choć od wybuchu wojny można się było już do tego przyzwyczaić, choć niejednej już kanonadzie przysłuchiwałem się z bliska, intensywność strzałów tej nocy, a może nawet właśnie jej odległość była naprawdę wstrząsająca.



Ostatnia rewja 11.XI 1919. Przejście pod Łukiem Tryumfalnym.

Do rana już nie mogłem zamknąć oczu.

W rannem słońcu skąpane Avenue du Bois de Boulogne (obecnie Marszałka Focha) zapelniała się powoli ludźmi. Żadnych trybun, żadnych odgrodzeń. Miejsce defilady do ostatniej chwili było trzymane w tajemnicy z obawy przed napadem powietrznym.

Na wszystkich twarzach widać było skupienie i pewien niepokój.



Pierwsza Polska rewja w Paryżu 14 lipca 1918 roku.

Na tle strasznej kanonady defilada wojskowa nosiła piętno dziwnie dramatycznej powagi i majestatu. W spokoju defilowały oddziały wszystkich armji sojuszniczych, w porządku alfabetycznym. Stojąc wśród tłumu usłyszałem raptem „les polonais” i ujrzałem po paru sekundach pojawiający się nasz oddział.

W karnym szeregu z majestatycznym spokojem przedefilował on wśród oklasków, robiąc na fachowcach, jak i na publiczności wrażenie siły i świadomej karności.

Ledwo skończyła się defilada z tłumu zaczęły się wyłaniać ku mnie znajome twarze i wyciągnięte dłonie cudzoziemskich oficerów ze sztabu sojuszniczego, składając mi serdeczne życzenia i powinszowania pod adresem armji polskiej. Był tam i major Coolig z armji amerykańskiej i oficerowie francuscy z Misji i Kapitan Brodrick i Gielgud z armji angielskiej, był wreszcie Major Lewson-Gover z Ambasady an-

gielskiej z którym łączyły mnie bardzo przyjazne stosunki.

Ten ostatni z niezwykłą serdecznością uściłskął mnie publicznie ze słowami: „świetnie, prawie tak jak nasza gwardja”.

Kto zna rezerwę i dumę angielską ten zrozumie, że był to wyraz maximum uznania.

Ze ściśniętym ze wzruszenia gardłem, z ra-

dosnie bijącym sercem wracałem do biur misji, dumny, że danem mi było przeżyć ten historyczny moment, że danem mi było widzieć polskiego żołnierza, pod własnym sztandarem, symbolicznie kroczącego po prostej linii, prowadzącej do placu Gwiazdy do Łuku Tryumfu.

Józef Wielowieyski
Minister Pełnomocny.

POPRAWMY SIĘ

Każda dziedzina całości życia państwowego wymaga, by fragmentami jego zajmowali się ludzie zdolni do odpowiedzialności za ich normalny bieg, za ich normalny rozwój. Warunki tak pojętej pracy mogą mieć tylko ci, którzy te obowiązki — na ołtarzu idei państwowości — dają ze siebie z umiłowania, z przekonania i wiary w ich realizację. Lecz nie podążają im ci, którzy nie mają w sobie poczucia obowiązku spełniania zadeklarowanych świadczeń. Nie wystarczą bowiem same dobre chęci, nie wystarczą cudownie głoszone słowem ideały, hasła, jeżeli równoległe z niemi, nie idą czyny. Nic dziwnego, że praca społeczna i związków czy stowarzyszeń, b. wojskowych w większości wypadków kuleje. Miejmy odwagę dla dobra sprawy powiedzieć sobie szczerze, gdzie leży przyczyna tej skromnej zaiste roli, którą ogół b. żołnierzy odgrywa w naszym życiu państwowem, — miejmy odwagę serdecznie zdać sobie sprawę z istotnego stanu tej słabości, a może przyszłość będzie lepszą, może uleczy słabość.

Utarło się w naszych umysłach przeświadczenie, że dla dobra każdego związku jest koniecznem, by na czołowych stanowiskach władz każdej organizacji społecznej znajdowały się jednostki odgrywające większą rolę w naszym życiu państwowem, czy gospodarczem, czy też społecznem, że prezesem może być jedynie człowiek na wybitnem stanowisku, o dużych wpływach.

A prezesami, skarbnikami, sekretarzami generalnymi, członkami zarządów i t. d. i t. d. winni być też członkowie organizacji — zajmujący wybitniejsze stanowiska w jednej z dziedzin całości życia państwa.

I tak się niestety dzieje, że nastawienia te w każdej organizacji biorą górę nad zdrowymi odruchami, które wyrażają się w przestrobach, że te wybitne jednostki nie będą w stanie, ze względu na ich zajęcia zawodowe, dać ze siebie organizacji tyle pracy, ile ona wymaga. I należy się zastanowić, kto winien, czy ci którzy powołują na stanowiska organizacyjne, czy ci powołani.

Otóż w praktyce okazuje się, że obie strony zainteresowane ponoszą winę dosłownie równą. Bo powołujący przystępując do wyborów winni sobie zdać sprawę z zakresu pracy, każdego

członka władz organizacyjnych, winni starać się podejść do tego zagadnienia w imię interesów organizacji, a nie innych, winni sobie uzmysłowić, że stają się współwinnymi za niedociągnięcia, za nieobowiązkowe wykonywanie przez tych powołanych prac, związanych z ich szczeblem w hierarchji organizacji.

A ci „powołani” winni są w równej mierze, bo ich obowiązkiem jest wykonywać przyjęte na siebie zobowiązania w stosunku do organizacji, winni są, że zdając sobie dokładnie sprawę, iż włożonym na nich obowiązkom nie podążają — przyjmują je — nie bacząc na groźne częstokroć następstwa dla powierzonej ich pieczy organizacji.

Wiem dobrze, że tymi szczerymi słowy ściągnę na siebie gromy — tych wybranych, którzy zaszczytne funkcje organizacyjne przyjmują na siebie, bo mogą im być pożyteczne, czy to dla splendoru zewnętrznego, czy też innych celów. Cele te muszą być godne, ale mogą nie mieć nic wspólnego z funkcją sprawowaną w organizacji społecznej.

Każda jednostka taka w pracy społecznej wyrabia się, powiększając zakres swoich możliwości i poznając zagadnienia życiowe, które częstokroć były poprzednio dla niej obce. Dorobek społeczny jednostki jest częścią ogólnego dorobku narodowego, nie tylko pod względem społecznym, ale pod każdym względem. Jeżeli więc dzięki swemu wyrobieniu społecznemu jednostka taka podchodzić będzie do zagadnień życia praktycznego w sposób właściwy i powiększy swoje możliwości nawet w swej dziedzinie zawodowej, to tem lepiej dla ogółu. Ale żadne Stowarzyszenie nie może opierać swego bytu na powyższych przesłankach i dla tego błędem jest powszechny pogląd, że usunięcie się jednostki ze stanowiska kierowniczego dowodzi braku chęci do dalszej pracy.

Usunięcie się takie może być wywołane właśnie chęcią powiększenia żywotności organizacji przez nieopieranie jej na pracy jednostek.

Te dwie możliwości należy rozróżniać i nie wybierać do władz organizacji tego rodzaju ludzi, którzy do tych funkcji podchodzą jedynie z punktu widzenia interesów prywatnych.

I jestem głęboko przeświadczony, że ci, którzy wybierają zdają sobie dobrze sprawę z istoty tego zagadnienia, lecz dla różnych nieraz celów sami forsują kandydatury takich jednostek, o których dobrze wiedzą, że głębokiej pracy dla organizacji nie dadzą, że włożonym na nich obowiązkom nie odpowiedzą.

Spotkam się tu zapewne z powiedzeniem, że przecież ci ludzie są nam potrzebni, bo ich obecność we władzach daje wpływy tej czy innej organizacji, ułatwia pracę. Lecz tego rodzaju przeświadczenia nie są istotne, bo normalnie tak się dzieje, że i z tymi wpływami nie jest tak, jak to sobie niektórzy przedstawiają, że nie bardzo chętnie udzielają nam ich ci wybrani, — a zresztą — czy ci powołani, jeśli zostaną zwyczajnymi szeregowcami w organizacji nie są obowiązani, dać dla niej swych wpływów, nie są obowiązani ułatwiać jej pracę — rozwój? Niezawodnie są — i jest wielu takich wybitnych członków na szarych stanowiskach, którzy tak traktują swą użyteczność w życiu organizacyjnym, nie stawiając żadnych warunków, że muszą otrzymać taką czy inną funkcję we władzach organizacji. Ci stanowią dla nas te istotne wartości, które winien mieć t. zw. społecznik.

Niejednokrotnie spotykamy się z powiedzeniem tych — powołanych, że czynią nam zaszczyt przyjmując takie czy inne godności we władzach organizacji — że dają im „firmę”. Tak bezwzględnie, ale ten „zaszczyt” ta „firma” to ich obowiązek, który winni spełniać radośnie w imię solidarności społecznej, a u nas, w związkach b. wojskowych nadto w imię braterstwa broni, w imię wspólnie przeżytych trudów i znojów, walk, w imię wspólnie utoczzonej nam krwi. Spełnienia tych obowiązków odmawiać im nie wolno, a naszym obowiązkiem przypominać im o nich.

Nie powinniśmy jednak opierać naszego działania wyłącznie, o tych z firmą — szukajmy dla tych obowiązków społecznych ludzi nawet stojących na szarym końcu, ale takich, którzy dają gwarancję moralną, że przyjęte na się obowiązki organizacyjne sumiennie spełnią. Ich

pracowitość, oddanie się idejom głoszonym przez nas — dadzą niezawodnie dla rozwoju organizacyjnego pomyślnie wyniki, a mrówcza systematyczna praca zapewni rozwój danej organizacji. Normalnie ludzie z szarego końca mają więcej wolnego czasu, który chętnie poświęcą powierzonej im funkcji organizacyjnej.

W doborze ludzi na stanowiska w organizacjach wystrzegajmy się jednostek, które mają tych godności bez liku, gdyż ci już nigdy nie spełnią swych obowiązków chociażby dla braku czasu i normalnie biorąc przynoszą tylko szkodę. Trudno, jeżeli sami nie mają oni na tyle zrozumienia dla spraw społecznych, by ich za wiele na siebie nie brać — to musimy ich uczuć, by niepotrzebnie nie zajmowali miejsca tam, gdzie nią są w stanie nic dać ze siebie. Uczmy ich przez nie powoływanie na stanowiska organizacyjne.

Może wywody moje w niejednym sumieniu dokonają przewrotu, może dadzą wyniki pozytywne, o nie mi tylko chodzi dla dobra zagadnień społecznych, których taką masą mamy przed sobą. Roztrząsać je tylko — nie zda się na nic — je należy rozwiązywać, a rozwiązania wymagają pracy, pracy i jeszcze raz pracy.

I dzisiaj, gdy u trumny Wodza stajemy z hołdem, oddamy go szczerze sercem żołnierskiem — przeprowadzając rachunek sumienia za ubiegły czas. A rozgrzeszenie otrzymać możemy jedynie, przyrzekając poprawę.

Złożmy to przyrzeczenie ślubując — że wierni będziemy Jego umiłowaniu rzetelnej pracy, że Jego wskazania — wyścigu pracy będą nam od dzisiaj stale przyświecały, że je z pełną uczciwością wykonamy.

A tam w Zaświatach damy Mu radość, której Mu życie poskapiło, damy Mu zasłużoną ulgę po trudach, które dla Polski, dla nas poniosł. Wodzu — kornie chyląc czoła prosimy — spójrz Twym dobrym Okiem Duszy i pracy naszej pobłogosław, daj nam siły do wytrwania w postanowieniu poprawy.

Cz. Uhma.

FRONTEM DO TRUDNOŚCI

Przemówienie wygłoszone w Krakowie w sierpniu b. r. przez p. Gen. Rydza-Śmigłego głośnym echem obiegło nie tylko całą Polskę, lecz rozniosło się daleko poza jej granice. Przemówienie to powinien nie tylko dobrze zapamiętać każdy obywatel-żołnierz, lecz należyć utrwalić w swej świadomości, doniosłe znaczenie wypowiedzianych słów:

„Po cudze ręk nie wyciągamy, ale swego nie damy”,

czyli, że zawsze jesteśmy gotowi do największych ofiar w obronie granic Rzeczypospolitej,

do walki do ostatka sił w obronie tego co posiadamy i tu na Sowińcu, przyrzeczenie to uroczystie składamy.

Drugim niemniej ważkim momentem przemówienia p. Gen. Rydza-Śmigłego jest stwierdzenie, że należy:

„budzić i ożywiać pracę umysłu ludzkiego, jego twórczość i przedsiębiorczość, trzeba tworzyć potężne motory aktywności”.

I słusznie, bo życie stale kroczy naprzód i wymaga wysiłków, kryzysu nie można prze-

trwać, przespać lub przeczekać — lecz jedynie należy go zwalczyć. „W stosunku do trudności i zagadnień trzeba mieć postawę czynną”.

Dla nas b. wojskowych kwestja kryzysu i związanego z nim bezrobocia jest stale aktualną, palącą i bolesną, ponieważ liczne szeregi b. tow. broni pozostają bez pracy. Bezrobocia nie rozwiążemy na terenie naszych związków, bo nie jesteśmy w stanie tego uczynić. Zagadnienie to łączy się ściśle z całością życia gospodarczego Polski.

JESTEŚMY CORAZ STARSI.

coraz nam trudniej o kawałek chleba, tembardziej, że podczas wojny styraliśmy nasze zdrowie, a chwytając za karabin, nie nauczyliśmy się należycie władać piórem, młotem lub pługiem.

Przeciętny wiek b. kombatanów waha się w granicach 41 — 50 lat, których to ludzi zatrudnia przemysł zaledwie 16,3%.

Jesteśmy stale wypierani przez młodszych, zdrowych, fizycznie silniejszych, przeważnie nieobarczonych rodziną, czyli tym samym zgodnych na przyjęcie pracy za niższym wynagrodzeniem.

NOWA ERA W POLSCE

w której Naród rządzi się na nowych zasadach ustrojowych, wysuwa na czoło zagadnień narodowych walkę z kryzysem, przez zorganizowanie pracy, wzmoczenie konsumpcji i rozwój wytwórczości.

Światowy kryzys zastał nas na przełomie dwóch epok, w czasie którym byliśmy młodym

Państwem, nieokrzepniętym, kiedy eliminowaliśmy zgubne wpływy wybujałego sejmowładztwa, przygotowywaliśmy teren pod nowy ustrój i lepsze warunki bytowania. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji, sprawy gospodarcze były na planie drugim, bez ściśle określonej linii postępowania, nie zawsze konsekwentnie przeprowadzane i traktowane raczej po macoszemu.

Od maja 1926 roku rządy w Polsce spoczywają i spoczywać będą jeszcze długie lata w rękach nietylko b. wojskowych, lecz w krzepkich dłoniach pionierów walki o niezależny byt polityczny, którzy obecnie po załatwieniu spraw ustrojowych, w imię wskazań Wodza, o wyścigu pracy, bezzwłocznie przystąpić winni do prac nad aktywizacją życia gospodarczego.

Wysiłki nas wszystkich i współpraca powinny być zatem nastawione w tym kierunku, aby działalność nowoobраниch ciał ustawodawczych i Rządu odbywała się pod hasłem:

STWORZENIA PRACY WYDAJNEJ

tembardziej, że liczba obywateli Polski co roku wzrasta o bezmała pół miliona ludzi, którzy kroczyć winni przez trud i pracę, ku świetlanej przyszłości Narodu.

Wcielenie tego hasła w życie będzie najwspanialszym wykonaniem wskazań przekazanych nam przez Marszałka Piłsudskiego, a zwalczenie bezrobocia, napięknieszym pomnikiem jaki Mu Naród wystawi.

Stefan de Holtorp
dypl. inżynier.

O DOM „WETERANÓW” R. P.

Jak szybko mijają chwile...
Jak szybko mija czas...

Rok po roku mija, a żaden z nich nie jest podobny do poprzedniego. Bieżący, rok wielkiej żałoby Narodowej, sprowadza liczne rzesze społeczeństwa i wszystkich b. wojskowych do Krakowa i na Sowińiec, aby oddać hołd i ostatni pokłon największemu hetmanowi Polski.

Szeregi b. żołnierzy Komendanta rzedną, a pozostali z dniem każdym stają się coraz starsi, niejednemu coraz trudniej o kawałek chleba, a są już tacy, którzy „styrali” zdrowie i nie mają prawie żadnych środków do życia.

Nieprzystoi Narodowi wolnemu, aby ci, którzy szli wedle wskazań Komendanta z karabinem w ręce „borem, lasem, przymierzając głodem czasem” do Niepodległej Ojczyzny, tułali się po świecie, bez dachu nad głową.

Każdy wielki czyn, wymaga wielkich ofiar, Ci co je ponieśli, co oddali to wszystko, na co ich stać było, nie wymagają jałmużny, lecz dobrane zasługując się Macierzy, powinni znaleźć uznanie u swych rodaków.

O tych bezdomnych Kolegach naszych, we-

teranach walk o Niepodległość i z wojny Polsko - Bolszewickiej, narazie nielicznych, których szeregi niestety stale wzrastać będą, należy nietylko pamiętać i współczuć im, lecz przede wszystkim przyjąć z pomocą.

We Francji po Epoce Napoleonńskiej, wspaniały gmach zwany „Pałacem Inwalidów” przysparzał w swych gościnnych progach tych wiarusów, którzy nie mogli, nie umieli, lub nie mieli możliwości zdobycia środków dla zapewnienia swej starości.

Czy nie byłoby wskazane, upamiętnić Epokę zmagania o wolność Narodu, Epokę czynu orężnego, pod rozkazami Marszałka Piłsudskiego, przez wybudowanie „Domu Weterana” R. P., w którym znaleźliby schronienie Ci wszyscy, nagrodzeni odznaczeniami niepodległościowymi i bojowymi wojska polskiego, którzy w starości pozostają bez środków do życia?

Dom „Weteranów” R. P. — zdaniem naszym — winien być wzniesiony ze składek Wojska i Narodu, jako pomnik wdzięczności dla tych, którzy walczyli o godność i wolność Polski.

S—H.

BŁĘKITNI RYCERZE

Wojna pozostanie niezgłębioną tajemnicą dla tych, którzy jej nie przeżyli.

Potężna towarowa lokomotywa, zaprzęgnięta tendrem naprzód, zatrzymuje się przed napół rozwalonem dworcem w Maurmelon. Dalej komunikacja jest przerwana. Trzeba iść piechotą.

Omijając zwałiska miasteczka, wychodzimy na szeroką, białym kurzem pokrytą szosę. Na jej skraju widnieje kantyna wojskowa i posterunek żandarmerji.

Pokrzepiamy się szklanką jabłecznika i pytamy żandarma o drogę.

Przedstawiciel prawa i porządku drapie się w głowę. — Le régiment polonais ...par-là.

Tu nieokreślony gest w stronę północy. „Kon” — widać sam dobrze nie wie.

Ruszymy przed siebie. Jest nas siedmiu, powracających z urlopów lub ze szpitala. Maszerujemy spodem, studiując drogowskazy. Niestety, te nie głoszą bynajmniej o miejscu pierwszego pułku.

Po kwadransie zatrzymujemy się bezradni. Co czynić dalej? Dokąd iść?

— Do Berlina — mówi jeden.

— Głupiś, do Warszawy — poprawia drugi.

Milczę, starając się zorjentować w położeniu.

Naraz w ćwierkanie koników polnych i daleki poświst lokomotyw, wsrubuje się ponury, obcy odgłos. Coś pośredniego między podziemnym grzmotem, a turkotem licznych wozów po nierównym bruku.

Odgłos ten znamy już z Mailly. Ale wówczas było to na żarty. Tu jest naprawdę. Przed nami grają armaty.

Podnosząc palec ku górze i z miną Ney, zbłąkanego pod Borysowem, powiadam: — Maszerujemy na głos armat.

Idziemy, teraz śmiało. Szosa jest prawie pusta. Spotykamy tylko terytorjałów, tłukących kamienie i nieliczne wozy ambulansowe. Wnet jednak, po przejściu łańcucha wzgórz, poczynają się dziać z szosą dziwne rzeczy.

Przedewszystkiem tu i ówdzie widać wyrwy, zasypane świeżo szutrem. Obok szosy biegnie jakiś niezwykły ażurowy parkan, z rozciągniętym na pewnej wysokości ekranem z desek. Wygląda to tak, jakby ktoś ustawił szereg szyldów reklamowych, a potem zdjął je, zostawiając tylko podłoże.

Napotkany las, okazuje się wcale nie laskiem a... składem amunicji. Długie rzędy wielkich pocisków armatnich leżą zgodnie obok stosów skrzyń z nabojami. Strażują nad nimi karłowate drzewka choiny, wyrwane z matki zie-

mi i tu w piasek wkopane. Choina przykrywa piramidy granatów, bomb, torped... Z pod drzewek wybiega stalowe pasemko wąskotorowej kolejki:

Sztuczny las. Za to przeciwległej stronie szosy widnieje zbiorowisko popalonych i potrzaskanych pniaków, związanych tu i ówdzie drutem kolczastym. Białe blizny okopów wiją się wśród porytej ziemi.

Zmęczeni siadamy w cieniu sztucznych drzewek. Natychmiast wykwita z pod nich czarna morda Senegalczyka. Błyskając złowrogo ślepiami wrzeszczy:

— Li foutre le camp, tout suite. Moi tirer. (Idź do diabła zaraz. Ja strzelać.

I żądło zagnetu pochyla się ku nam.

Radzi nie radzi wędrujemy dalej. Aż wszedłszy na następny wzgórek, stajemy oniemiały ze zgrozy i podziwu. Przed nami rozciąga się het, aż po nowy łańcuch wzgórz, równina szampańska. Widać wyraźnie jedną za drugą kredowe linie okopów i umocnień, świecących swą niepokalaną bielą. Tu i ówdzie dymki szrapneli unoszą się nad niemi. Rzekłbyś obłoczki na pogodnym niebie. O kilometr przed nami kołysze się wielka żółta obserwacyjna „kiełbasa”. W promieniach popołudniowego słońca wydaje się niemal złota. Dalej widać cały szereg podobnych balonów płamiących żółtymi elipsami błękitny sklep niebios.

Ze stojącej obok drogi budki wyłazi jakiś terytorjał. Patrzy na nas napół z podziwem, napół z politowaniem, wreszcie odzywa się:

Patrzycie, jak na widowisko. Aż nie chce się wierzyć, że to wojna prawdziwa. Słońce tak pięknie świeci, na łąkach rosną kwiaty, w lasku śpiewają ptaszęta. I te szrapnele w dali wydają się chmurkami. Gdzieżby ludzie mieli się mordować.

Nabija fajkę i ciągnie dalej, nie zważając na nas:

— Taki piękny wieczór. Dobrzeby odpocząć po pracy. Stara przyniosłaby wino. Młodzi pośpiewaliby. A ot co, Calamité.

— Gdzie tu pułk polski? — pytam, przezywając marzenia staruszka.

— Toście stamtąd. Że też wam chce się bić, zamiast spokojnie siedzieć w domu.

— Bijemy się nietylko za waszą Francję, ale przedewszystkiem za naszą Polskę. Mamy zadanie od waszego trudniejsze a krwawsze. Wy bronicie tylko Ojczyzny. My musimy ją odzyskać.

Staruszek kiwa głową. Czy zrozumiał, nie wiem. Ale prowadzi nas ku właściwej drodze:

— Ten ekran — objaśnia dobrotliwie — to „camounflage”. Maskowanie. Stoi od południa — wschodu. Ustawiono go tak, żeby cień

padał na szosę. Przedtem Niemcy bombardowali ciągle z armat i samolotów, bo biała wstęga drogi była bardzo łatwo widoczna. Teraz nie mogą trafić.

— Jakżeż? Przecież nie uwierzą, że szosa zapadła się pod ziemię?

Terytorjał z uśmiechem pokazuje mi białe pasmo ciągnące się o pół kilometra w tyle.

— Widzisz to białe. Myślisz, że inna droga? A to wylane wapno. Niemcy wałą tam już od trzech tygodni. Ziemia wygląda, jak księżycowy pejzaż. Tymczasem tu jeździmy bezpiecznie.

Zupełnie? — pytam z lekkim drzeniem w głosie.

Jakby w odpowiedzi, na zakręcie drogi ukazuje się rozbity wózek amunicyjny, obok zaś wzdęte trupy dwóch mułów. Szeroka wyrwa jest świeżo zasypana szutrem.

— Prawie. Czasem w nocy strzelają na odgłos i trafiają.

— Ileż będzie stąd do pierwszej linii?

— Djabli ich wiedzą. Pokręcone to to, powikłane. Jeszcze niedawno Bosze siedziały w naszych okopach, teraz my siedzimy w ich. Będzie z dziesiątek kilometrów.

Słońce powoli zachodzi, świecąc czerwono. — Słońce wojny — myślę mimowoli, spoglądając na wspaniały efekt zorzy, na którym wiszące balony odbijają się zaledwie widocznymi ciemniejszymi plamkami. Robi się chłodno.

Wzdrygam się. Lekkie mrowie przechodzi mi po krzyżu. Coś, jakby tchnienie śmierci wieje ku nam od białej linii okopów.

Moi koledzy snąc czują to samo, bo idą mniej raźnie i w milczeniu. By coś powiedzieć, zagaduje staruszka:

— Ile macie lat, ojcze?

— Sześćdziesiąt sześć — odpowiada bez wahania.

— I jeszcze służycie?

— A no, cóż robić, trzeba. Miałem księgarnię w Commercy. Prowadzi ją teraz córka. Syn starszy poległ, młodszy w niewoli. A ja, stary, pełnię swój obowiązek.

Od wschodu niebo ciemnieje. Pierwsza gwiazda ukazuje się na granatowym tle horyzontu. A jednocześnie prawie z okopów wzbija się pierwsza rakietą. Towarzyszy jej głuchy szum armatniego pocisku.

— Julek! jak się masz? Nareszcie jesteś!

Batalion jest zakwaterowany w piwnicach i schronach zniszczonej wioski Villers-Marmery. Kancelarja mieści się w nawpół rozwalonej chałupie. W przyległej izbie chrapie siarczyście major.

— Miałeś szczęście mówi do mnie Nowak, częstując mnie kwaterką wybornego szampana.

— Przyjechałeś koleją i tylko od Mourmelon

szedłeś. A my przywędrowaliśmy „pedibus jambiscum” z Sompuis. Gorąco było.

— Skąd macie szampitra?

— Znalazło się w piwnicy. Musiało być sporo, kiedy dotąd wypić nie zdążyli. Pij i odpocznij, bo czeka cię robota nielada.

— Co takiego?

— Odchodzę do pułku. Ty obejmiesz po mnie stanowisko adjutanta. Stanowisko oczywiście, bez stopnia. Zapachniał panu prędko awans — dodaje, widząc moją skrzywioną minę.

Zmęczony i śpiący, rzucam się na tapczan w rogu izby. Ale nie zdążyłem zamknąć oczu, kiedy chałupą wstrząsa poczwórny huk wybuchu.

— To nic — śmieje się Nowak, widząc, że zrywam się. — Niedaleko stąd stoi nasza baterja.

Zasypiam znowu, ale baterja grzmi raz po raz. Do tego, w jej regularne poczwórne salwy, wkrada się szereg innych odgłosów. Więc huk dalekiej palby od strony okopów. Potem wybuchy dalsze i bliższe. Ujądanie maszynowych karabinów. Potężny, choć rzadki, bas ciężkich dział.

Jest około północy, kiedy huk wybuchów poczyną zbliżać się do wioski. Bum, bum — bum — bum — słychać raz na prawo, raz na lewo. Widać, nieprzyjaciół usiłuje nas wymacać.

Nagle przeraźliwy świst przeszywa powietrze i jednocześnie potężny huk wstrząsa murami chaty. Zrywam się z pośłania. Słyszę, jak odłamy cegły i dachówki lecą na drogę. Łącznicy bataljonowi bładzi są, jak giewła.

Drugi poświst i drugi huk. Tym razem, na szczęście, trochę dalej. Wrażenie jest silne. To już nie manewry, a wojna. Ale przecież bać się nie wypada. Zły przykład, a zresztą nie pomoże. Strach powoli mija.

— Coście psiekrwie gały powybałuszali — krzyczę na łączników. — Myśleliście, że Szwabę będą do was strzelać korkami od szampana. Nuże do roboty!

Trzeci pocisk pada znów, gdzieś blisko, bo słychać trzask walącego się budynku: granaty niemieckie macają po wiosce. Naraz drzwi otwierają się naoścież i staje w nich Olszewski — gruby sierżant od taborów. Jest bez pasa i owijaczy. Minę ma skonfundowaną.

— Panie adjutancie — wrzeszczy — granat uderzył mi w stajnię! Wszystkie muły się rozbiegły!

— To je pan łap! — Krzyczę w pasji, zatraskując drzwi.

Budzi się major. Głosem spokojnym, jakby to nie o ogień ciężkich dział, ale o zwykłe ćwiczenie bojowe chodziło, wydaje rozkazy. Wnet sytuacja zostaje opanowana. Muły wrą-

cają na miejsce, z z wyjątkiem jednego czy dwóch, trafionych pociskiem. Ludzie zostają uspokojeni. I błądy świat znajduje bataljon we wzorowym porządku.

Następuje długi, przeraźliwie długi dzień. Z obawy przed samolotami niemieckimi, nie pozwalają nam wychodzić z piwnic i chałup. Siedzimy, jak więźniowie, przeklinając na czym świat stoi. Czy taką ma być wojna?

— Uspokójcie się — mówi Nowak. — Zobaczycie i tą inną.

Wreszcie nadchodzi upragniony wieczór, a z nim razem rozkazy. Bataljon wyrusza na pozycję. Starszyna udaje się niezwłocznie na rozpoznanie stanowisk. My czekamy, aż zmrok dobrze zapadnie.

Około dziesiątej ruszamy. Noc jest cicha, czerwcową, pogodną i jasną. Od strony frontu raz po raz wzbijają się świetlne smugi rakiet, i niby gwiazdy spadające, zakreślając szeroki łuk, gasną w przestworzu. W miarę jak ciemność rośnie, rakiet jest coraz więcej. W końcu czyni to wrażenie jakiegoś magicznego fajerwerku, jakieś solennej uroczystości. Zapatrzeni w grę świateł, zapominamy o tem, co nas czeka.

Idąc drogą polną, mijam mostek na kanale i nagle czoło kolumny zatrzymuje się. Wchodzimy do przekopów. Łącznicy francuscy, oczekujący na nas, prowadzą. Ale idą za szybko, a nasz żołnierz, nie przyzwyczajony jeszcze do marszu w okopach, denerwuje się i gubi. Kolumna zbija się w gromadę u wejścia. Ten i ów mimo surowego nakazu absolutnej ciszy, złorzeczy i wymyśla.

— Milczec w szeregach! Cicho! — wołają szeptem podoficerowie.

Ale bałagan rośnie. Czarna czeluść przekopu może wchłaniać tylko pojedynczych ludzi, a tymczasem tłum niecierpliwi się, przestępując z nogi na nogę.

Plecaki ciążą. W oddali słysząc świst pocisków.

Jeśli Bosze usłyszą i domyślą się, że to zmiana, będzie z nas marmelada powiadam.

Na okopie ukazuje się wyniosła postać w granatowym mundurze bez oznak i w berecie alpejskim na głowie. Raz i drugi przeklina półgłosem, wymyśla od entranżerów, tłumaczy coś żołnierzom, którzy oczywiście nic nie rozumieją.

Ou est l'adjutant de bataillon? — woła wreszcie w pasji.

Dumny z mej godności, wysuwam się naprzód. Natychmiast grad inwektów, wśród których słowo „chameau” jest najdelikatniejszym komplementem, sypie się na mnie. Zirytowany odpowiadam:

Stul głowę, stary, i nie drzyj się. Jeszcze nam sprowadzisz Boszów.

Człowieku, mówisz do pułkownika, dowodzącego odcinkiem.

O, psiakość. Debjut nieudany. Korzystając z ciemności, daję nurka do przekopu. Właśnie wchodzi doń dziesiąta kompanja.

Chwilę idziemy rażno, potykając się o nierówności terenu. Wnet jednak czoło poczyną pędzić, jak szalone.

Wolniej tam, podać do przodu, wolniej — odzywają się głosy.

Nie leć zaś tak jeden z drugim — woła idący za mną poznaniak.

Łącznicy francuscy, którym śnać pilno wy dostać się z okopów (lada chwila oczekują bombardowania), pędzą dalej ile sił. Nie możemy nadążyć.

Naraz idący przede mną żołnierz potyka się na obłamanem „caillibottis” i z brzękiem starego żelastwa wali na ziemię. Szereg staje.

Zanim żołnierz podnosi się, idący przed nami znikają w ciemnościach.

Czoło wolniej, czoło wolniej! — krzyczymy chórem.

Chwilę pędzimy przez siebie. Ale okop zakręca i rozwidla się na trzy odnogi. W którą się zapuścić?

Stoimy bezradni. Nadchodzący ztyłu napierają na nas. Dzwonią „gamelki”, szczękają bagnety, sypią się przekleństwa. Harmider, jak na jarmarku. Rakiety oświetlają od czasu do czasu blade, przemęczone twarze.

Zzzim! bumml!

Błysk i czarna, ciemniejsza od czeluści noc, chmura. Widać, Niemcy poznali nas słuchem. Będzie ciepło.

En avant! en avant, nom de Dieu!

Jakiś oficer francuski wskazuje nam drogę. Idziemy szybko, potykając się i ślizgając po błocie. Środkiem przekopu płynie teraz strumień. Buty, oblepione mazią, ciążą stokrotnie.

Rrum! Znów jakiś żołnierz przewraca się z brękiem. Jednocześnie pocisk armatni wybucha opodal. Kulimy się trwożliwie.

Będziecież cicho, pieskie syny.

To sierżant Bukowski z dziewiątej, stary legionista w bojach, wprowadza jaki taki ład. Idziemy teraz wolniej, utkwivszy nosy w plecakach poprzedników. Za każdą rakieta przysiadamy pod ścianką okopu.

Naraz czoło staje. — Co tam? — pytamy — dajcie drogę, ranni — przychodzi odpowiedź.

Usuwanie się pod ścianę i patrzymy napoły z podziwem, napoły ze zgrozą na mijające nas dwie pary noszy. Żołnierz leżący na pierwszych milczy, okryty płaszczem. Kto wie, czy żyje. Natomiast jego towarzysz jęczy błagalnie:

Powoli koledzy. Powoli. Nie trzęście mną.

Sanitarjusze znikają za zakrętem, a nam mrowie przechodzi po plecach. Brr! Zapaly wojenne stygną w jednej chwili. Dziwna duszność chwyta za piersi, a coś ścisła mocno grdykę. Czy tak wygląda strach?

Idziemy dalej. Ten przeklęty przekop chyba nigdy się nie skończy? Żołnierze sapia, zmęczeniu długim marszem, zdenerwowani..

Nareszcie. Placyk. Kilka oficerów. Major Krasieński.

Oddycham z uczuciem ulgi. Tak samo oddychają koledzy. Jednak zaufanie do dowódcy, to grunt.

Zaledwie cząstka kompani tkwi w okopie. Reszta pogubiła się na zakrętach. Biegamy po parcelach i trawersach, by zbłąkane stado sprowadzić na wyznaczone stanowisko.

Otrzymujemy w spadku po Francuzach okopy drugiej linii. Do pierwszej boją się nas puścić. Od linii niemieckich dzieli nas około 1800 metrów. Wygodny schron mieści w sobie dowództwo bataljonu i łączność.

Francuzi ze 142 pułku odchodzą, zdawszy nam wszystkie przepisy i instrukcje odcinka. Ale o spoczynku niema mowy. Trzeba zaprowadzić ład w rozproszonych szeregach.

Do rana znajdujemy zbłąkanych pojedynczych żołnierzy. Niektórzy zawędrowali do sąsiednich stanowisk. Inni śpią w okopach. Inni pokryli się w schronach. Jest już blisko południe, kiedy ład nastaje w odcinku.

Nogi uginają się pode mną. W Paryżu hołdując Bachusowi i Wenerze, nie sypiałem wiele. W pociągu drzemałem zaledwie. Przedostatniej nocy zbudziło mnie bombardowanie. Teraz znów całą noc strawiłem na bieganii po okopach i porządkowaniu oddziałów. Kiedyż nareszcie będę mógł wyspać się?

Za trzy tygodnie — powiada z uśmiechem Bukowski.

Bestja nie zgadł. Minęło blisko dwa razy tyle zanim przespałem się, jak należy.

O odpoczynku niema mowy. Trzeba zwiedzić odcinek, odcyfrować rozkazy, zaznajomić się z instrukcjami. Co chwila nadchodzą przez gońców rozkazy i meldunki, które każdorazowo trzeba tłumaczyć z francuskiego na polski lub odwrotnie. Głowa mi puchnie.

Nowak wiedział co robi, przelewając na mnie zaszczytną funkcję adjutanta Żelaznego Bataljonu.

Jim Poker.



Warszawa
Wrzesień
1935 roku

STOWARZYSZENIE WETERANÓW
B. ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI
WARSZAWA, UL. DŁUGA Nr. 50

SPRAWY ORGANIZACYJNE

Rozwój Stowarzyszenia stanął już dziś na takim poziomie, że wiele spraw, które dotychczas mogły być załatwiane indywidualnie, obecnie muszą już być ujęte w ścisłe karby regulaminów, przepisów i wskazań ogólnych, aby wszelkie posunięcia i wystąpienia Stowarzyszenia miały tę jednolitość, która cechuje dobrze zorganizowaną instytucję.

Pierwsze zarządzenia, mające na celu usprawnienie i ujednolajnienie organizacji Stowarzyszenia obejmują

1 — Nadanie numeracji poszczególnym okręgom,

2 — Nowy regulamin dla placówek,

3 — Wskazówki dotyczące organizowania nowych placówek (wraz z odnośnym materiałem),

4 — Nowa organizacja wysyłki biuletynów.

Wszystkie te zarządzenia stanowią treść biuletynu Nr. 7, połączonego dla oszczędności z jednodniówką zjazdową.

NADANIE NUMERÓW OKRĘGOM

Ze względów organizacyjnych okręgom nadaje się numerację. Odpowiednie numery będą noszone na kołnierzu munduru, według wzorów zreformowanego umundurowania Stowarzyszenia. Wzory umundurowania, wraz z objaśnieniami będą podane do ogólnej wiadomości w biuletynie Nr. 8.

Okręg Nr. 1 — Warszawski,

Okręg Nr. 2 — Śląski,

Okręg Nr. 3 — Poznański,

Okręg Nr. 4 — Krakowski,

Okręg Nr. 5 — Stanisławowski,

Okręg Nr. 6 — Pomorski.

Dalsze numery będą nadawane w kolejności powstawania nowych okręgów.

REGULAMIN PLACÓWKI STOWARZYSZENIA WETERANÓW B. ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI

Art. 1.

Placówka Stowarzyszenia Weteranów b. Armji Polskiej we Francji jest najniższą jednos-

tką organizacyjną Stowarzyszenia. Może powstać w miejscowości w której potrzebę założenia Placówki uzna Zarząd Główny względnie Okręgowy a przystąpienie w charakterze członków rzeczywistych zgłosi co najmniej 10 osób.

Art. 2.

Placówki Stowarzyszenia powstają celem realizacji planów Stowarzyszenia określonych Art. II Statutu Stowarzyszenia.

Art. 3.

Istnienie swoje rozpoczyna placówka przez wybranie z pośród siebie Komitetu Organizacyjnego w składzie: przewodniczący, sekretarz i skarbnik, zawiadamiając o powyższem Zarząd Główny, a tamże gdzie istnieją Okręgi Zarząd Okręgu, które dostarczają Komitetowi Organizacyjnemu wszelkich druków, związanych z organizacją Placówki.

Art. 4.

Po zebraniu deklaracji od każdego członka w dwóch egzemplarzach, z których jeden wysyła do Zarządu Głównego, Komitet Organizacyjny zwołuje Konstytucyjne Zebranie Placówki, które dokonywuje wyboru władz jak poniżej:

a) Zarząd Placówki w składzie: prezes, wiceprezes, sekretarz, skarbnik i jeden członek, który w razie posiadania przez placówkę sztandaru sprawuje funkcję chorążego, oraz dwóch zastępców.

b) Komisja Rewizyjna w składzie: przewodniczący, dwóch członków i jeden zastępca.

Art. 5.

Władze Placówki są obierane przez Walne Zebranie Placówki na przeciąg 1 roku.

Art. 6.

Członkowie Komisji Rewizyjnej nie mogą być jednocześnie członkami innej instancji organizacyjnej.

Art. 7.

W razie ustąpienia, nieusprawiedliwienia nieobecności na trzech kolejnych zebraniach Zarządu, lub choroby dłuższej jednego z członków Zarządu, obejmuje jego miejsce wybrany przez placówkę zastępca w kolejności otrzymanych przy wyborach głosów, lecz tylko na czas kadencji członka, którego zastępuje. Udział zastępców na posiedzeniach jest pożądanym.

Art. 8.

Zarząd Placówki winien uruchomić następujące sekcje:

a) organizacyjną, b) samopomocy, c) finansową, d) imprez. Do tych sekcji, Zarząd Placówki poprosić może osoby będące członkami wspierającymi Stowarzyszenia, z tem jednak, że nad pracami każdej sekcji czuwa członek Zarządu. Stosunek sekcji Zarządu Placówki określa regulamin wewnętrzny sekcji, zatwierdzony przez Zarząd Placówki.

Art. 9.

Wszystkie pisma wychodzące od Zarządu Placówki podpisuje sekretarz i prezes lub ich zastępcy.

Art. 10.

Prawa i obowiązki Placówki są następujące:

a) kierowanie wszelkimi sprawami Placówki w ramach Statutu Stowarzyszenia i niniejszego regulaminu,

b) występowanie w imieniu Placówki u władz i Zarządów,

c) zarządzanie funduszami Placówki i majątkiem Stowarzyszenia, znajdującym się na terenie Placówki,

d) nadzór nad działalnością sekcji, wyszczególnionych w Art. 8 niniejszego regulaminu,

e) zjednywanie i przyjmowanie członków rzeczywistych i wspierających, z zachowaniem przepisów Statutu zawartych w Art. 5,

f) zbieranie składek od członków, przyjmowanie ofiar i darowizn, zabieganie o zbieranie funduszy na prace placówki,

g) zawiadywanie i rozporządzanie funduszami Placówki w granicach budżetu uchwalonego przez Walne Zebranie członków i zatwierdzonego przez Zarząd Okręgu lub Zarząd Główny Stowarzyszenia,

h) Placówka nie ma prawa zaciągać jakichkolwiek zobowiązań bez uprzedniego uzyskania pełnomocnictwa Zarządu Głównego,

i) za wszelkie zobowiązania Placówki odpowiadają osobiście i solidarnie członkowie Zarządu,

j) zwoływanie walnych Zebrań Placówki, składanie sprawozdań i wykonywanie prawomocnie przyjętych uchwał,

k) składanie Zarządowi Głównemu i Okręgowemu sprawozdań, opinii i wniosków w sprawach należących do zakresu ich działalności, oraz wykonywanie postanowień Zarządu Okręgu lub Głównego.

Art. 11.

Zebrania Zarządu Placówki odbywają się przynajmniej raz w miesiącu.

Art. 12.

Żaden z członków Zarządu Placówki nie może zajmować w Stowarzyszeniu płatnego stanowiska, jak też z tytułu piastowanego mandatu we władzach Placówki ciągnąć jakichkolwiek pośrednio czy bezpośrednio korzyści.

Art. 13.

Walne Zebranie Placówki zwołuje Zarząd Placówki raz do roku, najpóźniej w miesiącu Marcu, podając w zawiadomieniu porządek dzienny Zebrania przynajmniej na 3 dni naprzód.

Art. 14.

Na piśmienne żądanie $\frac{1}{4}$ członków Placówki, lub na żądanie Komisji Rewizyjnej, Zarządu Okręgu, lub Głównego, Zarząd Placówki ma obowiązek zwołać w terminie 14-dniowym Nadzwyczajne Walne Zebranie członków. Nadto przewodniczący Zarządu Placówki ma prawo zwołać Walne Zebranie członków, ilekroć uzna to za potrzebne.

Art. 15.

Członkowie Placówki żądający zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zebrania członków winni jednocześnie na piśmie podać przedmiot obrad i swoje wnioski.

Art. 16.

Do atrybucyj Zwyczajnego Walnego Zebrania Placówki należą następujące przedmioty:

a) przyjmowanie sprawozdań z działalności Zarządu według zatwierdzenia i udzielenia absolutorium Zarządowi,

b) zatwierdzanie sprawozdania kasowego,

c) zatwierdzanie preliminarza budżetowego,

d) zatwierdzanie sprawozdania Komisji Rewizyjnej,

e) przyjmowanie sprawozdań z poszczególnych sekcji,

f) zastanawianie się nad stanem prac Stowarzyszenia, ulepszanie metod pracy i występowanie z odpowiednimi wnioskami do Zarządu Okręgu lub Głównego,

g) wybór członków Zarządu Placówki i ich zastępców, członków Komisji Rewizyjnej i ich zastępców,

h) wybór delegatów na Zjazdy Okręgów w liczbie przez regulamin dla Zarządów Okręgowych przewidzianych, oraz na Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia w myśl Art. X Statutu,

i) zatwierdzanie regulaminów wewnętrznych placówki zgodnie ze Statutem Stowarzyszenia i niniejszego regulaminu,

j) przygotowywanie wniosków na Zjazdy Okręgowe i Walny Zjazd Delegatów. Wnioski na Walny Zjazd Delegatów muszą być zaopiniowane przez Zarząd Okręgu (względnie Zarząd Główny),

k) ścisła współpraca z Federacją P. Z. O. O. przez delegatów z liczbie określonej Statutem Federacji.

Art. 17.

Do udziału w Walnym Zebraniu Placówki są upoważnieni z czynnym i biernym prawem głosu:

1) a) wszyscy rzeczywisci członkowie danej placówki,

b) członkowie honorowi.

2) Członkowie wspierający z biernym prawem głosu.

Art. 18.

Walne Zebranie Placówki jest prawomocne o ile zostało zwołane zgodnie z przepisami niniejszego regulaminu.

Art. 19.

Walne Zebranie Placówki jest prawomocne w pierwszym terminie, o ile jest obecnych połowa członków płacących składki, w drugim terminie bez względu na ilość obecnych. Za Zebranie Walne w drugim terminie uważa się zebranie odbyte w 30 minut po pierwszym terminie. Uchwały zapadają zwykłą większością głosów. W razie równości głosów decyduje przewodniczący. Uchwała o rozwiązaniu Placówki wymaga głosów przynajmniej $\frac{2}{3}$ członków obecnych na Zebraniu. Uchwała o rozwiązaniu Placówki winna być niezwłocznie zakomunikowana Zarządowi Głównemu i Okręgowemu.

Art. 20.

Walne Zebranie uchwalające rozwiązanie Placówki winno wybrać dwóch likwidatorów,

k którzy niezwłocznie muszą się skomunikować z Zarządem Okręgu lub Głównym, celem otrzymania odpowiednich dyrektyw.

Art. 21.

Wnioski na Walny Zjazd Delegatów Okręgu winny być przesłane Zarządowi Okręgu na tydzień przed Walnym Zjazdem, na Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia — Zarządowi Okręgu na 2 tygodnie przed Zjazdem. Wnioski te Zarząd Okręgu, po zaopiniowaniu prześle Zarządowi Głównemu na tydzień przed Zjazdem.

Art. 22.

Zarząd Placówki ze swych wpływów wpłaca:

a) z wpisowego 50% na rzecz Zarządu Głównego,

50% na rzecz Zarządu Placówki,

b) ze składek członkowskich: 25% na rzecz Zarządu Głównego, 25% na rzecz Zarządu Okręgu, 50% na rzecz Zarządu Placówki,

c) Placówki przynależne bezpośrednio do Zarządu Głównego płacą wpisowe jak w punkcie a — składki 50% na rzecz Zarz. Głównego.

Art. 23.

Za niepunktualne wykonanie Art. 22 niniejszego regulaminu, Zarząd Główny może zastosować rygory karne, włącznie do zawieszenia w czynnościach Zarządu Placówki.

Art. 24.

Skarbnik Placówki winien czuwać nad normalnym wpływem składek członkowskich.

Art. 25.

Skarbnik może czynić wszelkie wydatki wyłącznie za akceptacją przewodniczącego Zarządu Placówki lub jego zastępcy.

Art. 26.

Każdy rozchód winien mieć asygnatę rozchodową podpisaną przez skarbnika i przewodniczącego Zarządu lub jego zastępców.

Art. 27.

Zarząd Główny ma prawo każdej chwili przez osoby upoważnione kontrolować wszelkie księgi i dokumenty. Prawa te Zarząd Główny może przekazywać Zarządowi Okręgowemu.

Art. 28.

Komisja Rewizyjna Placówki winna kontrolować rachunkowość i kasę Placówki przynaj-

mniej raz na kwartał, w razie znalezienia niedokładności zawiadomić Zarząd Placówki, Okręgu lub Główny, zwołując równocześnie Nadzwyczajne Walne Zebranie Placówki.

Art. 29.

Żadna Placówka nie może przyjąć na członka Stowarzyszenia osoby wykluczonej ze Stowarzyszenia na mocy Art. V § 11 Statutu Stowarzyszenia.

Art. 30.

Przy wstąpieniu do placówki na członka Stowarzyszenia kandydat określa wysokość składki miesięcznej nie niżej jednak jak w Art. VII Statutu.

Art. 31.

Ponieważ statutowo Sądy Koleżeńskie Placówek nie są przewidziane, wszelkie drobne zatargi między członkami załatwiane będą przez Zarząd Placówki.

Sprawy natury poważniejszej względnie sprawy których Zarząd Placówki nie mógł załatwić, będą kierowane do Sądu Koleżeńskiego Okręgu (a dla Placówek luźnych do Sądu Koleżeńskiego Stowarzyszenia).

Prawo apelacji według Art. XIII § 5 Statutu Stowarzyszenia.

Art. 32.

Zarządowi Głównemu przysługuje prawo zawieszania w czynnościach Zarządu Placówki, postępującego nielojalnie w stosunku do Zarządu Głównego czy też Okręgowego.

Art. 39.

Wszelkie wystąpienia na zewnątrz, czy to w prasie czy w przemówieniach propagandowych, bez uprzedniego uzyskania upoważnienia Zarządu Głównego (za pośrednictwem Zarządu Okręgu) są bezwzględnie wzbronione. Przekroczenia tego artykułu pociągną za sobą sankcje w/g Art. 32.

Regulamin ten unieważnia dawny regulamin, obowiązujący dotychczas.

WSKAZÓWKI DOTYCZĄCE ORGANIZOWANIA NOWYCH PLACÓWEK

POSTĘPOWANIE PRZY ZAKŁADANIU NOWEJ PLACÓWKI:

1) Uzyskawszy upoważnienie Zarządu Głównego na tworzenie nowej placówki należy w pierwszym rzędzie zwołać Zebranie Or-

ganizacyjne, rozsyłając zaproszenia do wszystkich zamieszkających w okolicy kandydatów na członków w/g załączonego wzoru. Na zebranie to należy uzyskać pozwolenie władz miejscowych (Starostwa), przedstawiając Statut i upoważnienie Zarządu Głównego.

2) Porządek dzienny zebrania organizacyjnego:

1-o Zagajenie (treść załączona).

2-o Wybór przewodniczącego i ukonstytuowanie się prezydium Zebrania Organizacyjnego.

3-o Wybory Komitetu Organizacyjnego w składzie:

4-o Zaznajomienie obecnych ze Statutem, wysokością opłat członkowskich, wypełnianiem deklaracji i t. d.

5-o Wyznaczenie terminu Konstytucyjnego Zebrania Placówki.

6-o Zapisy członków.

3) Protokół z tego Zebrania, deklaracje zapisanych członków (każdy nowowstępujący wypełnia 2 deklaracje, z których jedna zostaje w aktach placówki, drugą należy przesłać do Zarz. Gł.), oraz należność przypadająca za wpisowe i składki członkowskie należy przesłać do Zarządu Głównego, celem otrzymania legitymacji członkowskich.

4) O dacie Zebrania Konstytucyjnego należy powiadomić władze miejscowe (Starostwo) i uzyskać na nie zezwolenie.

5) Porządek dzienny Zebrania Konstytucyjnego:

1 — Zagajenie przez Przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego.

2 — Wybór przewodniczącego i ukonstytuowanie się prezydium Zebrania Konstytucyjnego.

3 — Wybory władz placówki (zgodnie ze Statutem Stowarzyszenia).

4 — Zaznajomienie obecnych z regulaminem placówki i działalnością Stowarzyszenia (odczytanie ostatniego biuletynu).

5 — Zamknięcie Zebrania.

6) Zgodnie z przepisami Statutu, wybrany na Zebraniu Konstytucyjnym Zarząd winien zebrać się celem wyboru z pośród siebie Prezydium Zarządu Placówki.

7) Protokół Zebrania Konstytucyjnego Placówki oraz protokół konstytucyjnego Zebrania Zarządu należy niezwłocznie przesłać do Zarządu Głównego, celem zatwierdzenia władz Placówki, oraz Starostwu do wiadomości. Zatwierdzenie przez władze placówki załatwia Zarząd Główny Stowarzyszenia.

8) Jednocześnie z nadesłaniem protokołu należy zamówić w Zarządzie Głównym pieczęć okrągłą dla Placówki.

- 9) Zaraz po wybraniu Komitetu Organizacyjnego, należy zaprowadzić przynajmniej dziennik pism wchodzących i wychodzących oraz Księgę Kasową przychodu i rozchodu.

U W A G A :

I. Dopiero po otrzymaniu zatwierdzenia Zarządu placówka zaczyna prawnie swe istnienie.

II. Zebrania Organizacyjne i Konstytucyjne mogą być połączone w jedno Zebranie Konstytucyjne, wtedy jednak razem z protokołem należy nadsyłać deklaracje, wpisowe i składki członkowskie.

ZAPROSZENIE.

KOLEGO!

Dnia w lokalu odbędzie się zebranie organizacyjne placówki Stowarzyszenia Weteranów b. Armji Polskiej we Francji.

Stowarzyszenie to, grupujące w swych szeregach wyłącznie tych, którzy służyli w jednostkach stanowiących Armję Polską we Francji, jest najbliższą rodziną wszystkich danych żołnierzy błękitnych, w ich własnym więc interesie leży, aby w szeregach Stowarzyszenia znaleźli się wszyscy dawni towarzysze broni. Hasło „w jedności siła” zawsze zachowuje swą moc, to też mamy nadzieję, że w poczuciu solidarności obywatelskiej żołnierza - bojownika niepodległościowego nie omieszkają Kolega skorzystać z niniejszego zaproszenia i weźmie udział czynny w pracy nad zorganizowaniem placówki w

Z koleżeńskim pozdrowieniem

.....

MATERJAŁY DO ZAGAJENIA ZEBRANIA ORGANIZACYJNEGO

Zebraliśmy się tutaj dzisiaj, aby stworzyć w placówkę Stowarzyszenia Weteranów b. Armji Polskiej we Francji.

Przedewszystkiem wyjaśnię Kolegom „Co to jest Stowarzyszenie Weteranów b. Armji Polskiej we Francji i poco my właśnie mamy tworzyć placówkę tego Stowarzyszenia?”

Odpowiedź na te pytania da nam zastanowienie się nad rolą, jaką w polskiej akcji zbrojnej w walce o niepodległość odegrała Armja Polska we Francji, a tem samem, jakim był nasz udział w tej walce. Postaram się w krótkich, lecz treściwych słowach odpowiedzieć na to zagadnienie.

W roku 1917, po odmowie przysięgi, Legjony

zostały rozwiązane, a świat cały dowiedział się, że Polacy nie chcą walczyć w żadnym innym celu, jak tylko za niepodległość ukochanej Ojczyzny. W tym to właśnie czasie we Francji Prezydent Republiki Francuskiej wydał dekret, mocą którego postanowiono zorganizować na ziemi francuskiej niezależną ochotniczą Armję Polską, by jako równa z równymi stanęła w szeregu Państw Koalicyjnych, dla których przez to samo jednym z celów walki staje się Niepodległość Polski.

Faktem tym, aczkolwiek pozostająca jeszcze w okowach niewoli, Polska, staje się państwem sprzymierzonym w walce z mocarstwami centralnemi, staje się rzeczywistością proroczą myśl genialnego Wodza Narodu Polskiego, nieodżałowanej pamięci pierwszego marszałka Józefa Piłsudskiego, który już wtedy, gdy zdecydował się na tworzenie w Austrii zaczątków Polskiej Siły Zbrojnej, by z nią wystąpić w pierwszej fazie akcji niepodległościowej przeciw „rosyjskiemu kolosowi na słomianych nogach”, taki właśnie przewidywał dalszy rozwój wypadków dziejowych.

W ten sposób tworzenie i późniejsza akcja zbrojna 1-szej Dywizji Polskiej we Francji w szeregach Armij Koalicyjnych staje się drugim etapem Polskiego Czynu Zbrojnego w walce o Niepodległość — Armja Polska we Francji jest logicznym dalszym ciągiem czynu legionowego.

Ażeby jednak czyn ten stał się rzeczywistością, ażeby dekret Prezydenta Republiki Francuskiej nie został jedynie tylko papierkiem stanowiącym dowód dobrej woli dzisiejszej naszej sojuszniczki Francji, koniecznem było, aby pod sztandarem Orła Białego, wzniesionego na ziemi francuskiej, skupili się żołnierze Polacy, ożywieni bohaterską gotowością do śmiertelnej i ofiarnej walki o niepodległość Ojczyzny.

A trzeba było wielkiego umiłowania Ojczyzny, by faktem stała się owa pierwsza od przeszło stu lat, już nie formacja, lecz niezależna Armja Polska, armja reprezentująca Polskę sprzymierzoną z wielkimi mocarstwami świata.

Bo wśród kogo mieli się rekrutować ochotnicy do tej armji?

Otóż w pierwszym rzędzie wśród jeńców wojennych, wziętych przez wojska koalicyjne. A więc wśród tych, którzy przeszli piekło Verdun, błota Flandrii, Izonco i inne krwawą i potem zlane pola najokrutniejszych bitew, znanych w dziejach ludzkości, a więc wśród tych, którzy sądzić już mogli, że te wszelkie okropności wojny skończyły się dla nich szczęśliwie, że z tej strasznej zawieruchy wojennej zdrowo wynieśli swe głowy. Pozatem ci, z zaboru pruskiego, jak i ci z zaboru austriackiego, wstępując w szeregi Armji Polskiej we Francji, świadomie narażali rodziny swe na prześladowanie, a siebie na strycek, w razie dostania się do niewoli.

Liczona dalej na ochotników cywilnych z Ameryki, który w liczbie kilkudziesięciu tysięcy czekali gotowi do czynu, z Francji, Holandji, na rozbitek z oddziałów rosyjskich... Ochotnicy zdawali sobie sprawę, że każdy kto zgłasza się do szeregów walczących na froncie zachodnim, musiał złożyć ofiarę na drodze życia, że każdy z nich idzie w ciężki, śmiertelny bój, który już zabrał miliony ofiar, a koniec którego wcale jeszcze nie był widoczny.

Pomimo to szli i Armja Polska we Francji wzrastała w potęgę — Polska mogła być dumna, bowiem dowiodła przed światem, że ma kochających synów, którzy ponad życie i mienie, ponad żony i dzieci, stawiają miłość Ojczyzny.

Ze wszystkich stron świata śpieszyli do Francji synowie Polski, tak że już w lutym 1918 roku 1-szy pułk strzelców polskich, złożony z pierwszych oddziałów ochotniczych z Ameryki i z jeńców z armji niemieckiej udaje się do Camp de Mailly, gdzie jako rezerwa IV Armji gen. Gouraud wykańcza swe przygotowania bojowe.

Nadeszła t. zw. druga Marna. Zaalarmowany dnia 31. V. 1918 r. pułk strzelców polskich idzie do boju, na słynny odcinek frontu Szampani — Mont - Cornillet, prowadzony przez twórcę swego, płk. Jasińskiego, który nabyte w armji francuskiej: wiedzę i doświadczenie bojowe, oddał bez zastrzeżeń na usługi Armji Polskiej we Francji.

I od tej chwili rozpoczyna się historia walk Polskiej Armji we Francji.

W nocy z 14 na 15 lipca 1918 r. Niemcy rzucili się na Armję Gouraud, aby otworzyć sobie drogę do Paryża. Noc tę uważać można za egzamin bojowy 1 pułku, który pod gradem piekielnego ognia i wśród dymu gazów, zajmie wskazane mu pozycje, tracąc tej nocy: zabitych 1 oficera i 50 szeregowych, oraz 4 oficerów i około 150 szeregowych.

1-szy pułk przeszedł swój rzeczywisty chrzest ogniowy, zdobywając całkowite zaufanie dowództwa francuskiego, czego dowodem, że dalsze swe walki rozpoczyna on zaszczytną misją zapewnienia pokrycia linjom obronnym, a płk. Jasiński otrzymuje dowództwo pododcinka.

Następują dalsze boje 1-go pułku. Jest to akcja zaczepna, mająca na celu wzmocnienie linii obronnych. Spośród walk tych, choć niegłosnych, jednak ciężkich i krwawych, na pierwszy plan wysuwa się atak na las St. Hillaire, w którym baon zdobywa sobie pochwałę w rozkazie dziennym XXI korpusu Armji i okrywa sławą cały pułk. W ciągu niecałej godziny 2 baon zdobywa Bois Raquette, posuwając się o 1500 metrów, zdobywając 20 k. m. i biorąc do niewoli 135 jeńców. Prasa francuska z entuzjazmem pisze o tej akcji 1-szego pułku polskiego, sławiąc bohaterstwo dowódcy baonu kpt. Piekarskiego (późniejszego pułkownika i d-cy pułku), który choć ranny, porywa za sobą chwiejących się żoł-

nierzy i w walce na granaty wyrzuca Niemców z chwilowo straconej pozycji.

Krwawo pułk pierwszy pisze swą piękną historję bojową, gdyż w samym tylko okresie od 12. VII. do 13. VIII. 1918 r. straty pułku wynoszą: oficerów: 5 zabitych, 9 rannych; szeregowych: 85 zabitych, 375 rannych; nie biorąc w rachubę rannych, którzy nie wyęzli poza szpital polowy dywizji. By leczyć swe rany, pułk zostaje wycofany z odcinka, a płk. Jasiński, mianowany d-cą piechoty dywizyjnej 1-ej Dywizji Strzelców Polskich.

We wrześniu już 1-sza Dyw. Strz. Polskich zajmuje odcinek w Wogezach na wschód od Moyenmontier, by w kontakcie z nieprzyjacielem zaprawić się do ciężkich walk w przyszłości.

Dzielna postawa dywizji na tym odcinku, a w szczególności piękna już karta bojowa 1-go pułku, zdobywają zaufanie d-twa francuskiego. Sam Marszałek Foch podkreśla jej wartość, komunikując ministrowi wojny, że w przyszłej ofensywie dywizja polska zużyta zostanie w warunkach jednakowych z jednostkami francuskimi. Ofensywa listopadowa, która miała być ostatnim triumfalnym wysiłkiem armji francuskiej i do której trzy pułki dywizji polskiej przygotowały się z pełnym zapałem, została wstrzymana dzięki rozbiciu wroga i zawieszeniu broni 11 listopada.

Walka została zakończona, nasze wysiłki uwieńczone powodzeniem. Polska, Ojczyzna nasza ukochana, zmartwychwstała wspaniale, zajmując należne Jej miejsce wśród narodów świata. Bohatersko spełniwszy swój obowiązek na dalekich ziemiach Francji, Armja Błękitna wraca do kraju, by dla utrwalenia jej bytu w dalszych chwalebnych bojach nowemi laurami ozdobić swoje sztandary.

Ta piękna historia walk Armji Polskiej we Francji nie może utonąć w zapomnieniu — koniecznem jest, aby dzieci nasze poznały nasze poświęcenie i historję naszej armji powtarzały potomności, a naszym obowiązkiem dzisiaj — jest ułatwić dzieciom wykonanie naszego testamentu, przez zorganizowanie się w silne stowarzyszenie, grupujące wszystkich żyjących żołnierzy b. Armji Polskiej we Francji.

Koledzy! Dzisiejszem naszym głównem zadaniem, jako byłych kombatantów, jest głosić wszędzie, że jedyną ostoją, która może zabezpieczyć Ojczyznę, jest armja i że w niej tkwi źródło i treść wszelkiej energii, wszelkich poświęceń, które winniśmy Ojczyźnie.

Z tych ostatnich słów moich wypływa główny powód, dla którego powinniśmy stworzyć w placówkę Weteranów b. Armji Polskiej we Francji.

Powinniśmy — to mało — jest to naszym obowiązkiem byłych bojowników niepodległościowych i obywateli odrodzonej Ojczyzny!

A teraz muszę przejść do bardzo przykrych kwestji. Na terenie Polski, niestety, istnieją w chwili obecnej dwa zgrupowania, z których jedno, Stowarzyszenie Weteranów b. Armji Polskiej we Francji, reprezentuje jedynie byłych żołnierzy błękitnych, nie przyjmując statutowo do swych szeregów nikogo, kto nie służył w jednostkach, stanowiących Armję Polską we Francji i Związek Hallerczyków, który w poczet członków swych przyjmuje i tych, którzy w Armji tej nigdy nie służyli.

To rozszerzenie naszej rodziny błękitnej, to pomieszanie różnych, choć dla wspólnego celu, tradycji, może dałoby się nawet w jakiś sposób pogodzić, jednak w grę wchodzi sprawa znacznie poważniejsza, sprawy o których prawdziwym żołnierzom trudno jest mówić, bez uczucia niesmaku.

Otóż każdego żołnierza obywatela, którymi w pierwszym rzędzie jesteśmy, b. żołnierze wielkiej wojny i bojownicy niepodległościowi, charakteryzuje karność, która w wojsku nakazuje posłuch dowódcom, a w życiu obywatelskiem — posłuch i współpracę z prawowitym rządem kraju.

Niestety, zarówno gen. Haller, jak i Zw. Hallerczyków ponad obowiązek b. żołnierza - obywatela, ponad interesy państwa, postawili interesy partyjne. Do jakiego stopnia partyjnictwo przyćmiło ich umysły, niech dowodem będzie zachowanie się Zw. Hallerczyków podczas uroczystości pogrzebowych Wielkiego Wodza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski, ś. p. J. Piłsudskiego. Czyż godnym jest miana żołnierza - obywatela ten, kto uchylił się od oddania ostatnich usług najgodniejszemu z Synów Polski?

To też Zw. Hallerczyków postawił się sam poza nawiasem społeczeństwa, jak również i gen. Haller, który do dziś dnia używa swego imienia temu związkowi i solidaryzuje się z poczynaniami jego władz naczelnych.

Przykro nam bardzo, że w ten sposób gen. Haller zmusił nas do wyrzeczenia się najstarszego rangą żołnierza Armji błękitnej, do wyrzeczenia się symbolu Dowódcy Polaka tej Armji, ale temniemniej przechodzimy nad tem do porządku dziennego wcale nie rozpaczając z tego powodu. Bo przecież z gen. Hallerem łączymy nas znacznie mniej, niżby to mogło zdawać się, sądząc po nazwie „Armja gen. Hallera“, jak popularnie nazywano Armję Polską we Francji.

Nie szliśmy walczyć za Polskę na zew gen. Hallera. Należy jednocześnie po żołniersku stwierdzić, że gen. Haller przyszedł do nas już na gotowe, przyszedł wówczas, gdy 1-sza Dywizja Strzelców Polskich oddawna już krwawiła na ziemi francuskiej! Nie, koledzy, myśmy nigdy nie byli Hallerczykami! Ani wtedy, gdyśmy szli walczyć za Niepodległość Ojczyzny, ani dziś, gdy my pracujemy dla dobra tej Ojczyzny, a gen.

Haller dla dobra swej partji. Tę legendarną nazwę odrzucamy zdecydowanie na zawsze.

I dlatego też droga nasza jest jasna — obowiązkiem naszym jest, abyśmy się zgrupowali w Stowarzyszeniu Weteranów b. Armji Polskiej we Francji, które stojąc na stanowisku lojalnej współpracy z rządem prawowitym, prowadzi jedyną godną b. żołnierza - obywatela politykę silnej mocarstwowej Polski. Przynależność nasza do Federacji P. Z. O. O., wprowadza nas do wielkiej rodziny żołnierskiej, byśmy razem pospołu pracowali dla dobra ukochanej i takimi trudami odzyskanej Ojczyzny, której jedynie pełne oddanie się ślubowaliśmy — na nasze okrwawione sztandary, a nie żadnej partji. Tej przysiędże jesteśmy i będziemy wierni do ostatniego tchu.

Na zakończenie wzywam Was, koledzy, do wypełnienia deklaracji członkowskich i wnoszę okrzyki:

Niech żyje Rzeczpospolita Polska!

Niech żyje Pan Prezydent R. P.!

Niech żyje Armja Polska i Federacja P.Z.O.O!

Niech żyje Stowarzyszenie Weteranów b. A. P. we Francji!

SKŁADKI CZŁONKOWSKIE I OPŁATY

Każdy nowowstępujący członek opłaca wpisowe zł. 2.— i składkę członkowską w wysokości 50 groszy miesięcznie, z czego placówka podlegająca Okręgowi wpłaca:

z wpisowego 50% na rzecz Zarządu Głównego (1 zł.),

z wpisowego 50% na rzecz Zarządu Placówki (1 zł.),

ze składki 25% na rzecz Zarządu Głównego (12,5 gr.),

ze składki 25% na rzecz Zarządu Okręgu (12,5 gr.),

ze składki 50% na rzecz Placówki (25 gr.).

Placówka podlegająca bezpośrednio Zarządowi Głównemu wpłaca:

Z wpisowego 50% na rzecz Zarządu Głównego (1 zł.),

z wpisowego 50% na rzecz Zarządu Placówki (1 zł.),

ze składki 50% na rzecz Zarządu Głównego (25 gr.),

ze składki 50% na rzecz Zarządu Placówki (25 gr.),

przyczem zaznacza się, że Zarząd Główny żadnego z członków nie zwalnia z opłaty wpisowej i składek członkowskich; wrazie zwolnienia przez placówkę członków biednych lub bezrobotnych, placówka winna jednak przesłać Zarządowi Głównemu należną mu część opłat, ponieważ pod tym warunkiem została przyznana

zniżka składek członkowskich z sumy zł. 1.— na zł. 0,50. Aby pokryć należność za biednych, placówka powinna apelować do członków zamożniejszych, by opłacali składki pełne (bez zniżki), t. j. zł. 1.— miesięcznie. Legitymacje członkowskie wysyłane są dopiero po otrzymaniu należnej części wpisowego.

Członkowie w miarę możliwości winni nabywać w Zarządzie Głównym odznaki Stowarzyszenia w cenie zł. 5.— (koszt przesyłki zł. 1.—).

Zorganizowana Placówka winna obowiązkowo zamawiać w Zarządzie Głównym pieczęć okrągłą; niedozwolonem jest zamawianie pieczęci bezpośrednio przez placówkę. Obecnie cena pieczęci razem z przesyłką wynosi zł. 6.—.

NOWA ORGANIZACJA WYSYŁKI BIULETYNÓW

Ze względów niżej podanych biuletyn, zaczawszy od Nr. 8, będzie wysyłany w sposób następujący:

Poszczególne placówki najdalej do dnia 10-go każdego miesiąca muszą nadesłać do Zarządu Głównego należną za ubiegły miesiąc część składek plus groszy 10 za biuletyn, którego koszt zredukowano do minimum z warunkiem, że każdy członek obowiązkowo musi biuletyn zakupić. Opłata ta zresztą jest tylko czasową i po przy-

wróceniu składek normalnych, biuletyn będzie wysyłany bezpłatnie każdemu z członków na podstawie wpłaconej za ubiegły miesiąc składki.

Nowa organizacja ma na celu:

Usprawnienie wpłacania składek członkowskich przez placówki;

Zainteresowanie wszystkich bez wyjątku członków życiem Stowarzyszenia.

Stałą kontrolę ilości członków płacących w każdej z poszczególnych placówek, a temsamem umożliwienia Zarządowi Głównemu orjentowania się w sprawności organizacyjnej tych placówek i poczucia solidarności ich członków.

Wpłacone ewentualnie prenumeraty zostaną zaliczone na poczet składek.

Niezależnie od opłat organizacyjnych za biuletyn Zarząd Główny apeluje do zamożniejszych członków Stowarzyszenia, o dobrowolne opodatkowanie się na fundusz wydawniczy biuletynu, który Zarząd Główny już w najbliższym czasie zamierza przekształcić w stały periodyk — najpierw miesięczny, a w razie dostatecznych wpływów — dwutygodniowy.

Koledzy! każdy z nas niechaj da trochę wysiłku i dobrej woli, a będziemy mieli własny dwutygodnik — jako organ Stowarzyszenia, który będzie najlepszym dowodem jego żywotności.